

Jerzy Markowski

MOIM ZDANIEM

### Lekcja kultury, zabawy i footballu.

Wszystko to razem wydarzyło się podczas meczu Górnika Zabrze z GKS-em Katowice w ubiegłą sobotę w Zabrzu. Już na kilka godzin przed wieczornym meczem, ulicami Zabrze płynęła fala ludzi, często z dziećmi, przebranych w biało-czerwono-niebieskie barwy Górnika Zabrze oraz żółte GKS-u. Właściwie nic nadzwyczajnego, a jednak tym razem kibice obu drużyn szli razem, śpiewali razem, ba, nawet widziałem kibiców w żółtych koszulkach GKS-u z szalikami Górnika i odwrotnie. Tego jeszcze nigdy nie było. Na wypełnionym do ostatniego miejsca stadionie dla gości, czyli dla kibiców GKS-u, przeznaczono wyjątkowo, bo ponad 4 tysiące, miejsc. Po przeciwległych stronach stadionu zgromadziły się grupy zabrzańskie "Torcidy" i kibice katowickiego klubu z transparentami, na których były wzajemne pozdrowienia i komplementy. Kiedy na murawę wchodził piłkarze obu drużyn, wszyscy kibice witali ich, każdego z osobna dokładnie tak samo, bez względu z jakiego klubu był piłkarz. Akcje piłkarzy obu drużyn wszyscy kibice nagradzali oklaskami. Wszyscy przyszliśmy na przyjacielskie spotkanie, a nie na zacięty pojedynek. Kiedy padły bramki, wszystkie trzy dla Górnika, było nam na równi wesoło co przykro. Natomiast finał przerósł wszystkie standardy. Przed końcem meczu, na trybunach kibiców Górnika pojawili się kibice GKS z uśmiechami i transparentami "gratulujemy wam zwycięstwa". Tego nie było nigdy nigdzie. Powiem szczerze, chodzę na mecze od dziecka, ale takiej atmosfery jeszcze nie przeżywałem. Rozpierała mnie duma z zachowania kibiców obu drużyn. Sama obserwacja trybun, a zwłaszcza zachowań kibiców, też jest szczególnym doznaniem. Ponieważ siedzimy z córką i synem zawsze na tych samych abonamentowych miejscach w sektorze B-06, rozpoznajemy już naszych bliższych i dalszych sąsiadów. Ja przed meczem z nieukrywaną satysfakcją witam się z przechodzącymi do mnie kolegami z kopalń. Jest sztygar z "Krupińskiego", jest ratownik z "Budryka", jest emeryt górniczy z Jaśkowic kiedyś pracujący ze mną na "Budryku", jest przodowy brygady chodnikowej z "Zofiówki" - szczególnie wesoły! Są inni, również na wózkach inwalidzkich. Wielu robi sobie ze mną zdjęcia, a mnie chce się żyć. Kiedyś nie mogłem przyjechać na mecz, to ludzie przychodzili do córki pytać "co z ojcem, czy wszystko OK?" Rozpoznaję również takich kibiców, którym mecz w niczym nie przeszkadza, bo oni potrafią pięć razy w ciągu meczu "obrócić" z czteropakami piwa. Inni po trzy razy wracają po półmetrowe zapiekanki. Nikomu nie przeszkadza, że po 5-6 razy trzeba wstać z miejsca aby przepuścić przechodzącego emisariusza obładowanego piwem i kiełbaskami. To jest nasze, kibiców, święto. Natomiast sam mecz za sprawą Lukasa Podolskiego był ucztą dla oczu i popisem godnym prawdziwego mistrza świata, kiedy w 5. minucie Podolski przejął piłkę na 30 metrów przed bramką GKS-u, poprowadził ją w poprzek boiska i w kierunku bramki w stylu Leo Messiego, aż wreszcie kropnął lewą nogą trafiając do siatki GKS-u, widać było mistrza świata. Druga bramka Podolskiego była z kolei popisem jego koncentracji. Strzelił wtedy, kiedy wszyscy myśleli o podawaniu, a on zdobył bramkę. Obok festiwalu strzeleckiego, Podolski w tym meczu niemal dosłownie wcielił się w styl gry swojego kolegi Toniego Krossa - wieloletniej supergwiazdy Realu Madryt, gdzie Kross prezentował niemal 100 procentową celność podań. To samo robił w sobotę Podolski, uruchamiając do gry młodszych kolegów. Panie Podolski, wiem jak Pana cieszy granie w naszym "Górniku", bo doznaję tego samego zjeżdżając do kopalni zwłaszcza w moim "Budryku", ale Pan do tego daje radość 23 tysiącom kibiców na stadionie "Górnika" - bardzo dziękujemy! Wszystko to czego doświadczamy na meczach powoduje, że nawet kiedy "nasi" przegrywają, to tęsknimy za następnym meczem. To jest piękne i jakże potrzebne w czasach kiedy tak trudno o wzniosłe przeżycia, zwłaszcza te przyjemne. Muszę się jednak

przyznać do jednej absolutnej ułomności. Nie potrafię zapamiętać nazwisk piłkarzy, oczywiście poza "10-tką" Lukaszem Podolskim. Kiedy byłem chłopcem, bezbłędnie rozpoznawałem graczy epoki Pohla, Lentnera, Oślizły, Franosza, Szoltyśnika, Kowalskiego, Lubańskiego, Gawlika, Hajduka, Kostki. I tak było do czasów Jana Urbana, Tomasza Hajty, czy Michała Probiezja. Potem się nie mogłem odnaleźć. Dziś mogę się przyznać, że zdarzało mi się przez pierwsze minuty meczu doszukiwać się wśród 22 piłkarzy tych z "Górnika". Było to w czasie, kiedy zasiadałem na trybunie obok, też wówczas Senatora RP, prof. Zbigniewa Religi, który miał cierpliwość i przypominał mi nazwiska naszych piłkarzy, ale i Jemu brakło wytrwałości i tak zostałem bez Zbyszka, ale za to wśród swoich, z którymi spotkamy się znowu na meczu, oby z udziałem Lukasa Podolskiego. Mam taki pomysł, aby zanim Podolski zostanie Prezesem Górnika Zabrze został uhonorowany tytułem Honorowego Zabrzezanina, do czego zachęcam Radnych Zabrze i Panią Prezydent Rupniewską.